

RACJONALNE KONTRA SOCJOLOGICZNE
REKONSTRUKCIE ROZWOJU
WIEDZY NAUKOWEJ

MARCIN MARIA BOGUSŁAWSKI

Konsens a nauka. O dyskusji Schlicka z Neurathem i nie tylko

Consensus and science. On the debate between Schlick and Neurath and not only about it

Temat tomu (racjonalne kontra socjologiczne rekonstrukcje rozwoju wiedzy) w skrótovej formie zdaje sprawę z dwóch sposobów uprawiania dzisiejszej refleksji nad nauką.

Pierwszy, za Marią i Stanisławem Ossowskimi, określić można jako **epistemologiczny punkt widzenia** na naukę (Ossowska, Ossowski 1967, s. 91). W tej perspektywie naukę traktuje się „w sposób idealizujący, bo szuka tego, co ją konstytuuje, poza sferą empirycznych faktów” (McGuire, Tuchańska 1997). Istniejące dzieła naukowe i metody stosowane w praktyce naukowej służą tu jedynie „jako przykłady i jako materiał do analiz pojęciowych, do klasyfikacji, do rozważań nad wartością poznawczą różnych możliwych czynności i tez. Stopień ważności, jaki się przypisuje z tego punktu widzenia poszczególnym czynnościom poznawczym i dziedzinom nauki [...] ustala się na podstawie ogólnych postulatów teorii poznania i metodologii”. Tak rozumiana refleksja nad nauką „może być uprawiana bez bliższego kontaktu z życiem nauki” (Ossowska, Ossowski 1967, s. 92). Podejście to charakterystyczne jest dla neopozytywistów (Neurath, Schlick, Carnap, a przy szerszym rozumieniu również Karl R. Popper i Imre Lakatos).

Drugi określić można jako **socjologiczny punkt widzenia na naukę**. Nastawiony jest on na badanie faktycznego funkcjonowania nauki wraz z jej „triumfami i błędami”. W jego ramach dąży się wprawdzie do formułowania ogólnych wniosków dotyczących nauki, ale czyni się to na podstawie badań „życia nauki w pełni historycznych okoliczności” (Ossowska, Ossowski 1967, s. 92). W tej perspektywie dochodzi „do »faktualizowania« nauki, skoro dąży

do traktowania jej jako czysto empirycznego zjawiska” (McGuire, Tuchańska 1997). Podejście to charakterystyczne jest dla Paula Feyerabenda, Karin Knorr-Cetiny, Brunona Latoura oraz (innych) przedstawicieli konstruktywizmu czy tzw. społecznych studiów nad nauką i techniką.

Obraz ten wydaje się sugerować, że mamy do czynienia z dylematem: albo trwamy przy epistemologii i prowadzimy, z uporem godnym być może lepszego celu, logiczno-metodologiczne analizy nauki, pod postacią wiedzy naukowej, albo musimy podjąć socjologiczną analizę nauki, w jej postaci laboratoryjnej najlepiej, i *tertium non datur* (McGuire, Tuchańska 1997).

Wydaje mi się jednak, że dylemat ten jest fałszywy. Na jego fałszywość wskazują – moim zdaniem – rezultaty sporu o zdania protokolarne toczonego w Kole Wiedeńskim. Choć empiryści logiczni nigdy nie powiedzieli tego wprost, to jednak rezultaty tego sporu pokazują, że elementem koniecznym epistemologicznego podejścia do nauki muszą być analizy socjologiczne. Poniżej zarysuję uzasadnienie tego poglądu, opierając się na dwóch tekstach. Pierwszy to artykuł Moritza Schlicka pt. *O fundamencie poznania*; drugi to artykuł Ottona Neuratha pt. *Fizykalizm radykalny a „świat rzeczywisty”*.

Pokazanie fałszywości opozycyjnego traktowania epistemologicznego i socjologicznego podejścia do nauki pociąga za sobą pytanie o „trzecią drogę” w refleksji o nauce. Powiem o niej kilka słów w końcowej części tekstu, odnosząc się do koncepcji nauki o nauce Ossowskich.

MORITZ SCHLICK W POSZUKIWANIU FUNDAMENTÓW

Schlick rozpoczyna swój tekst od przypomnienia motywu, który – jego zdaniem – powinien wyznaczać kierunek badań filozoficznych. Motywem tym jest poszukiwanie „naturalnej, trwałej skały” poznania, która istnieje niezależnie od aktywności poznawczej i ją poprzedza, a pozwala na uzyskanie wiedzy absolutnie pewnej (Schlick 2000, s. 97).

Poszukiwanie to – pisze Schlick – jest chwalebny i zdrowym dążeniem, które pojawia się nawet u skłonnych wstydić się tego „relatywistów” i „sceptyków”. Występuje w różnych postaciach i prowadzi do niezwyklej różnorodności poglądów. Pytanie o „zdania protokolarne”, ich funkcję i strukturę, stanowi najnowszą formę, w jaką filozofia, a raczej radykalny empiryzm współczesny, przyodziewa problem ostatecznej pewności wiedzy (Schlick 2000, s. 97).

Zdania podstawowe, nazywane przez Schlicka zdaniami obserwacyjnymi lub **konstatacjami**, są „absolutnie niepowątpiewalnym punktem wyjścia całego

poznania” (Schlick 2000, s. 97). Jako takie są zdaniami, które „z absolutną prostotą, bez jakiegokolwiek uformowania, przekształcania lub dodatku, wyrażają *fakty*” (Schlick 2000, s. 97), poprzedzając naszą całą wiedzę o świecie. Zdaniem Schlicka są one pewne same z siebie. Oznacza to, że konstatacji nie sposób zakwestionować, oczywiście o ile się je rozumie, a także to, że konstatacje „decydują o prawdziwości innych zdań” (Koterski 2001, s. 67).

Zdaniem Schlicka konstatacje, mimo wielu różnic, przypominają zdania analityczne. Wspólne jest im to, że „proces rozumienia sensu jest zarazem procesem [ich] weryfikacji: ujmując sens, ujmują jednocześnie ich prawdziwość. Pytanie, czy mógłbym się mylić co do prawdziwości konstatacji, jest równie niedorzeczne jak w wypadku tautologii” (Schlick 2000, s. 112). Związane jest to ze specyficznym charakterem konstatacji. „Mianowicie konstatacje mają zawsze formę »Tu jest tak a tak«” (Schlick 2000, s. 111). Występują w nich zatem „słowa *wskazujące*, które mają sens aktualnie dokonywanego gestu, tj. reguły ich użycia przewidują, że przy formułowaniu zawierającego je zdania dokonywane jest doświadczenie, uwaga zostaje skierowana na coś obserwowanego” (Schlick 2000, s. 111). Innymi słowy, konstatacje mają sens tylko w połączeniu ze wskazaniem na obserwację; z gestem, który wskazuje na rzeczywistość (por. Schlick 2000, s. 112). Konstatacje zatem, tworząc „całość z sytuacją, w której są wymawiane” (M. Kokoszyńska, *Filozofia nauki w Kole Wiedeńskim*, cz. II, s. 184, cyt. za: (Koterski 2001, s. 68)), odnoszą się wyłącznie do teraźniejszości, a przez to nie dają się zapisać. Zapis powoduje bowiem, że słowa wskazujące (tu, teraz) tracą wszelki sens. Pożytku nie przynosi również zastąpienie ich formułami wskazującymi miejsce i czas, jako że dochodzi wtedy, według Schlicka, do przekształcenia konstatacji w zdania protokolarne (Schlick 2000, s. 112). Te ostatnie zaś mają status analogiczny do statusu hipotezy.

Wydawać by się mogło, że tak scharakteryzowane konstatacje są bezużyteczne, gdyż nie mogą pełnić funkcji trwałego fundamentu poznania. Schlick twierdzi jednak, że „obowiązują [one] w sposób absolutny”, tym samym „można nazwać je ostateczną podstawą poznania” (Schlick 2000, ss. 112, 107). Jak to rozumieć?

Schlick poszukuje odpowiedzi na to pytanie, opisując „faktyczną procedurę w nauce” (Schlick 2000, s. 107). Procedura ta wychodzi od obserwacji, które naukowiec niezwłocznie zanotowuje (wszystko jedno, czy w pamięci, czy w spisanim protokole). Zgodnie z tym, co pisałem wcześniej, zanotowane obserwacje stają się zdaniami protokolarnymi, których ważność „porównać można z ważnością *hipotez*” (Schlick 2000, s. 108). Od nich rozpoczyna się właściwy proces konstrukcji nauki, jako że ze zdań protokolarnych, za pomocą indukcji, formułuje się „wstępne zdania ogólne (»hipotezy«), z których w sposób logiczny wynikają te pierwsze, jak również niezliczona ilość innych zdań” (Schlick 2000, s. 107). Następuje teraz nawrót do obserwacji: tylko te hipotezy

mogą zostać uznane za potwierdzone, których skutki zostaną zweryfikowane przez doświadczenie, eo ipso przez odwołanie do konstatacji. Konstatacje zatem pełnią w nauce dwojaką funkcję. Po pierwsze, są one „okolicznościami do sformułowania zdań protokolarnych” (Schlick 2000, ss. 107–108). Stoją więc na początku nauki w sensie czasowym, pobudzają poznanie i wprawiają je w ruch (Schlick 2000, s. 108). W tej funkcji są jednak logicznie bezużyteczne: ze względu na to, że konstatacje nie pokrywają się ze zdaniem protokolarnym, nie mogą pełnić roli fundamentu poznania (Schlick 2000, s. 108). Po drugie, są one „kresem weryfikacji (lub też falsyfikacji) i spełniają swój obowiązek już w tej samej chwili, w której się pojawiają. Logicznie nic już z nich nie wynika, nie wyciąga się z nich żadnych wniosków, są absolutnym końcem” (Schlick 2000, s. 109). W tym sensie spełniają one funkcję fundamentu, są ostatecznym celem nauki. Schlick powie wręcz, że nauka istnieje ze względu na nie (Schlick 2000, s. 109).

Zreferowana wyżej koncepcja konstatacji była odpowiedzią na koncepcję zdań protokolarnych Neuratha. Schlick bowiem był przekonany, że stanowisko Neuratha (czy szerzej: lewego skrzydła Koła Wiedeńskiego) jest zaprzeczeniem ideału wiedzy pewnej i prowadzi „do osobliwego relatywizmu” (Schlick 2000, s. 100). Innymi słowy, koncepcja Schlicka była obroną ideałów, które „zapoczątkowały” empiryzm logiczny.

NEURATH I MOC KONWENCJI

Neurath odpowiedział Schlickowi tekstem zatytułowanym *Fizykalizm radykalny a 'świat rzeczywisty'*, który ukazał się w tym samym numerze „Erkenntnis”, co tekst Schlicka (por. Koterski 2001, s. 74). Argumentacja Neuratha miała nie tylko wykazać bezzasadność stanowiska Schlicka, ale miała również pokazać, że Schlick uprawia metafizykę. Swoją koncepcję, przez kontrast, przedstawił Neurath jako wyraz racjonalistycznego (logiczno-metodologicznego) podejścia do nauki.

Za metafizyczny uznał Neurath wymóg „porównywania zdań z faktami” (Koterski 2001, s. 75). Jest tak dlatego, że porównanie to relacja logiczna; a w takim przypadku nie można porównywać zdań z niezależnymi od nich faktami, porównywać można wyłącznie jedno zdanie z innym zdaniem (Koterski 2001, s. 76).

Obierając taki punkt wyjścia, swoją koncepcję przedstawia Neurath w postaci czterech tez:

„(1) Wszystkie zdania o rzeczywistości, a zatem także i zdania protokolarne używane przy kontroli, dobiera się w nauce na mocy decyzji i można je w zasadzie zmienić” (Neurath 2000, s. 117). Zmienność jest jedną z podstawowych cech nauki, wymóg niepowątpiewalności, jaki wysuwa Schlick pod adresem konstatacji, jest pozostałością myślenia metafizycznego.

„(2) Zdanie o realności nazywamy »fałszywym«, jeśli nie możemy uzgodnić go z całym gmachem nauki; możemy odrzucić także zdanie protokolarne, o ile nie wolimy zmienić gmachu nauki, czyniąc je tym samym zdaniem »prawdziwym«” (Neurath 2000, s. 117).

Neurath akceptuje tu wyraźnie koherencyjną teorię prawdy. Nie oznacza to jednak, że jedynym kryterium akceptacji zdań protokolarnych jest niesprzeczność systemu. Artur Koterski przypomina za Thomasem Ueblem, że na proces akceptacji zdań protokolarnych nakłada Neurath podwójne warunki: formalne i pragmatyczne. W myśl **warunków formalnych** zdania protokolarne mogą być zaakceptowane jeśli:

- zostały zobiektywizowane, tzn. nie są elementem prywatnego protokołu, ale są elementem nauki jako działalności społecznej;
- przyjmie się, że protokolant „adekwatnie skonceptualizował obserwowany stan rzeczy – dobrał odpowiednie słowa i świadomie ułożył je w zdania” (Koterski 2001, s. 62);
- zgadzamy się, iż „obserwator został pobudzony zmysłowo, tak jakby” (Koterski 2001, s. 63);
- miał miejsce stwierdzany fakt.

W myśl **warunku pragmatycznego** zdanie protokolarne można uznać za wiążące wtedy, gdy „wynika zeń zdanie, które jest równoważne pewnemu przewidywaniu (lub jego negacji) testowanej teorii T”, a więc gdy zdanie protokolarne „konfirmasiuje lub dyskfirmasiuje T”, (np. zmusza do modyfikacji lub odrzucenia T) (Koterski 2001, s. 63).

Zdaniem Neuratha dobre są te teorie, które zgadzają się z jak największą liczbą już zaakceptowanych zdań protokolarnych.

Warunki wprowadzone przez Neuratha mają m.in. przeciwdziałać przyjmowaniu za naukowe wszelkich niesprzecznych systemów zdań, np. baśni.

„(3) Kontrola pewnych zdań o realności polega na ustaleniu, czy są one zgodne z pewnymi zdaniami protokolarnymi; odrzucamy zatem wyrażenie, że zdania porównuje się z »rzeczywistością«, tym bardziej, iż w naszym przypadku »tę« rzeczywistość należy zastąpić kilkoma wzajemnie niekompatybilnymi, choć wewnętrznie spójnymi całościami zdań” (Neurath 2000, s. 117);

„(4) W ramach radykalnego fizykalizmu zdania dotyczące »niewypowiedzalnych«, »niezapisywalnych« zdarzeń i rzeczy, okazują się typowymi pseudozdaniami” (Neurath 2000, s. 118).

CO Z TYM KONSENSEM?

Wspomniałem wyżej, że dla Schlicka koncepcja Neuratha wiedzie do **relatywizmu**. A to dlatego, że nauka opiera się na **fallibilnych** zdaniach protokolarnych, zaś kryterium niesprzeczności nie jest dobrym kryterium prawdy,

gdyż pozwala „otrzymać dowolnie wiele wewnętrznie niesprzecznych, lecz wzajemnie niezgodnych systemów zdań” (Schlick 2000, s. 103).

Myślę, że Schlick zasadnie dostrzegał relatywizm kryjący się za koncepcją zdań protokolarnych Neuratha. Mówiąc hasłowo, w ich polemice dochodzi do głosu opozycja między **fundamentalistycznym, realistycznym, racjonalistycznym, indywidualistycznym i statycznym** ujęciem nauki (Schlick), a **antyfundamentalistycznym, antyrealistycznym, społecznym i dynamicznym** ujęciem nauki (Neurath).

Nie jest to jednak dobrze widoczne na pierwszy rzut oka. A to dlatego, że ani Schlick, ani Neurath nie problematyzują najważniejszej w tym kontekście idei Neuratha, mianowicie idei intersubiektywnej akceptowalności zdań protokolarnych, czyli idei **konsensu**. U Neuratha to „przeoczenie” wynika, moim zdaniem, z tego, iż pozostał on wierny logicznemu podejściu do nauki. Tym, co interesowało go naprawdę, było ustalanie „zgodności między zdaniem nauki oraz możliwie wieloma zdaniem protokolarnymi” (Neurath 2000, s. 125). Proces akceptowania zdań protokolarnych (proces osiągania konsensu) nie interesował go dlatego, że mechanizmy osiągania konsensu są w znacznym stopniu pozalogiczne. Badanie konsensu, podobnie jak później Amsterdamski, odesłał zatem do socjologii. Z wielu powodów nie jest to jednak zabieg trafny. Wskażę tu na dwa podstawowe powody. Pierwszy to taki, że „podjęcie socjologicznego badania konsensu naukowego nie może polegać na zbudowaniu socjologicznego, a nie epistemologicznego [...] wyjaśnienia konsensu, którego definicję owo socjologiczne badanie przyjmuje skądinąd, ściślej – z filozofii nauki” (Tuchańska 2010, s. 77). Drugi to taki, że „w socjologicznie zorientowanych badaniach konsens nie jest traktowany jako czynnik wyjaśniający”. Występuje on raczej „obok zjawisk przeciwstawnych mu, takich jak różnorodność opinii i wielość opozycyjnych stanowisk, i że (sam – MMB) domaga się wyjaśnienia, podobnie jak one” (Tuchańska 2010, s. 79). Mówiąc inaczej – **w koncepcjach takich jak Neuratha badanie konsensu spycha się do socjologii, abstrahując od tego, że „faktyczny proces społeczny” wcale nie musi prowadzić do konsensu**. Przyjrzyjmy się tej sprawie nieco bliżej.

Konsens rozumiem jako „pewien stan wspólnotowej aktywności badawczej, a mianowicie stan zgody, porozumienia, w którym nie ma konfliktów” (Tuchańska 2010, s. 75). Innymi słowy jest to stan powszechnej intersubiektywności, np. w kwestii akceptowanych zdań protokolarnych. O konsensie można więc mówić wtedy, gdy dostrzega się wielość podmiotów uprawiających naukę, co Neurath – w odróżnieniu od Schlicka – niewątpliwie czyni. Sądzę również, że dla Neuratha powszechna intersubiektywność (konsens) osiągnięta jest pokojowo i rozumnie. Mój sąd opieram na roli, jaką konsens pełni w koncepcji Neuratha. Mianowicie konsens zajmuje tu nowożytnie (absolutystyczne) pojęcie Rozumu, którego nie da się utrzymać, a które miało gwarantować konieczność wiedzy. Konsens nie gwarantuje konieczności wiedzy, niemniej ogranicza

przygodność i arbitralność działań, „decyzji czy wyborów” naukowców i „pozwała usprawiedliwić tylko pewne z nich jako racjonalne”. Uczeni zatem albo są racjonalni, „bo funkcjonują na gruncie historycznego konsensu [...], albo *anything goes*” (Tuchańska 2010, s. 70). Paradoksalnie w takim modelu nauki w centrum pozostają wciąż indywidualni badacze. Wspólnota, w której się ich umieszcza, „odgrywa jedynie rolę »nośnika«” tego, co intersubiektywnie powszechne (paradygmatu, ideału nauki etc.). Mechanizm osiągnięcia konsensu (np. co do zdań protokolarnych) jest tu nieodróżnialny od procedur oceniania; sam konsens zaś to – mówiąc słowami Knorr-Cetiny – „agregat indywidualnych przekonań naukowych” (Tuchańska 2010, s. 78).

Jeśli badaniem konsensu rzeczywiście ma zająć się socjologia, to powyższe ujęcie jest nieadekwatne. Socjologiczne badanie konsensu musi być bowiem elementem badania **praktyki** naukowej i musi być wyrażone w takim języku, w którym da się wyartykułować **zdarzeniowość** praktyki naukowej (w języku negocjacji, uzgadniania, uzasadniania, transformujących fuzji etc.) (por. Tuchańska 2008, s. 68). Badanie praktyki naukowej pociąga za sobą dalej odrzucenie indywidualistycznego sposobu ujmowania nauki (takiego, jak Schlicka): nie da się tu rekonstruować wiedzy jako dobrze uzasadnionego przekonania posiadanego przez badacza. W tej perspektywie wiedza naukowa jest **dynamiczną całością**, która kształtuje się i ucieleśnia „w codziennej praktyce i codziennych przekonaniach” (Tuchańska 2008, s. 68). Praktyki zaś nie da się ująć wyłącznie jako aktywności poznawczej, która zmierza do wypracowania adekwatnych reprezentacji badanych przedmiotów. Na praktykę naukową składa się wiele elementów, jak choćby manipulowanie rzeczami, emocjonalne zaangażowanie w badania, kooperacyjność, której ważnym elementem jest zaufanie do innych badaczy, czy wreszcie różnorodne strategie **negocjowania** (por. Tuchańska 2008, s. 68). Do tego poznanie odbywa się w ramach różnych zespołów badawczych, które mniej lub bardziej wyraziście mają charakter **szkoły** (Fleck powiedziałby pewnie: kolektywu myślowego).

Istnienie szkół wiąże się z istnieniem rozbieżnych stanowisk w nauce dotyczących znanych, a nie nowych faktów, których nie udaje się znieść nawet wtedy, gdy podejmuje się wysiłki w tym celu. Zdaniem Ossowskiego ten pluralizm związany jest głównie z **aspektowością** poznania. Aspektowość można scharakteryzować na dwa sposoby. Po pierwsze aspektowość to tyle, co punkt widzenia, zakres problematyki brany pod uwagę. Po drugie aspektowość to tyle, co odmienność charakterystyk tego samego przedmiotu. Odmienność ta wynika z różnych systemów aksjologicznych akceptowanych przez badaczy należących do różnych szkół, z różnej znajomości faktów czy akceptowania odmiennych mitów i odmiennego zapatrywania na to, co zdarzy się w przyszłości (Ossowski 1967, ss. 200–202). Konsekwencją tej wielości jest to, że różne szkoły akceptować mogą odmiennie protokoły i na ich podstawie budować odmiennie teorie. Powoduje to oczywiście kontrowersje i spory między szkołami.

Ossowski uważa, że różnorodność szkół jest wynikiem trzech typów rozbieżności. **Pierwszy** ma miejsce wtedy, gdy „podstawowe dla stanowiska szkoły założenia nie są doprowadzone do takiej postaci, aby mogły być weryfikowane, i gdy ich komunikatywność polega przede wszystkim na funkcjach ekspresyjnych i impresyjnych, na przekazywaniu postaw, skojarzeń, nastrojów, dyrektyw” (Ossowski 1967, s. 226). W tym przypadku przynależność do szkoły jest kwestią osobistej decyzji i osobistych skłonności. **Drugi** ma miejsce wtedy, „gdy w sprawach ważnych z punktu widzenia problematyki danej dyscypliny istnieją hipotezy alternatywne, z których żadna nie została obalona” (Ossowski 1967, s. 227). Argumenty na rzecz każdej z nich różnie przemawiają do różnych badaczy (mogą decydować o tym „motywy nieintelektualnej natury” (Ossowski 1967, s. 227)). **Trzeci** ma miejsce ze względu na „swoistą dla pewnych zespołów problematykę w ramach jednej instytucjonalnie określonej dyscypliny [...], swoistą aparaturę pojęciową, sposób symbolizacji, swoiste metody badań, styl przedstawiania wyników” (Ossowski 1967, s. 227). Zdaniem Ossowskiego, w przypadku pierwszym spory między szkołami są nierozstrzygalne. W przypadku drugim spory są wprawdzie nierozstrzygnięte, ale uważa się, że da się je rozstrzygnąć w przyszłości. W przypadku trzecim spór nie ma charakteru merytorycznego, ale albo prakseologiczny (użyteczność i płodność metod), albo dotyczący rozumienia zadań nauki (Ossowski 1967, ss. 228–229).

Spośród sporów najciekawsze są te, które dotyczą charakteru czy **istoty** zjawisk (*resp.* przedmiotów). Są to spory o to, jak należy ujmować zjawiska (przedmioty), a więc spory o ich definicję. Zdaniem Ossowskiego podłożem tych sporów jest dogmatyczne absolutyzowanie przez spierające się szkoły preferowanych przez nie sądów charakteryzujących dane zjawisko (przedmiot). Absolutyzacja cech charakterystycznych powoduje, że cechy różnorodne stają się cechami przeciwnymi, wzajemnie się wykluczającymi. Taki spór zaś wydaje się sporem nierozstrzygalnym. Ossowski jest jednak przekonany, że wiele takich sporów da się wyeliminować, pokazując ich bezprzedmiotowość. Będzie to możliwe wtedy, gdy spierające się szkoły „uznają relatywny charakter wypowiedzianych zdań”, zrelatywizują swoje sądy do konwencjonalnie przyjmowanych skal pomiarowych, wskaźników, czy kryteriów ważności powszechnie akceptowanych w danym „środowisku społecznym” (Ossowski 1967, s. 209).

Zdaję sobie sprawę, że przytoczone poglądy Ossowskiego miały odnosić się do osobliwości nauk społecznych. Do poglądów tych odwołuję się jednak z pełną premedytacją. Po pierwsze dlatego że perspektywa relatywizmu, którą dostrzegł Schlick w koncepcji Neuratha, moim zdaniem prowadzi nieuchronnie do perspektywy społecznej. Po drugie dlatego, że koncepcja Ossowskiego da się prawdopodobnie wykorzystać na przykład w próbie wyjaśnienia pluralizmu we współczesnej biologii. Szkoły, o których mówi Ossowski, widoczne są np. w biologii behawioralnej. Mam tu na myśli konkurujące sposoby wyjaśniania podziału pracy w koloniach owadów: ewolucyjne i ontogeniczne

(samoorganizacyjne). Pierwsze tłumaczy podział pracy w koloniach owadów społecznych przez odwołanie się do genetycznego zróżnicowania owadów należących do kolonii. Drugie utrzymuje, że wszystkie owady należące do kolonii mają ten sam kod genetyczny, a więc wyposażone są w taki sam „algorytm pracy”. Podział pracy związany jest z architekturą gniazda – owady żyjące w różnych jego częściach wystawione są na różne bodźce, których efektem jest zróżnicowanie poszczególnych owadów także co do pracy wykonywanej na rzecz kolonii. Obie szkoły twierdzą, że wyjaśniają istotę podziału pracy. Ich modele mają jednak charakter idealizacyjny. Co ciekawe, aproksymacja tych modeli powoduje, że im bardziej przybliżają się do „realnego” życia kolonii owadów, tym bardziej muszą uwzględniać ustalenia szkoły konkurencyjnej (wskazuje to na konieczność relatywizacji, o której mówił Ossowski).

Reasumując. Nawet tak pobieżna charakterystyka praktyki naukowej pokazuje, że pojęcie konsensu sąsiaduje z pojęciem dyssensu i że konsens może być co najwyżej lokalny, dotyczący np. danej szkoły. Z tych powodów „pojęcie konsensu nie jest przydatne jako kategoria opisowa czy wyjaśniająca, bo zjawisko konsensu niczego nie wyjaśnia, lecz samo wymaga wyjaśnienia w kategoriach »mechanizmów«, które »produkują« w nauce zarówno zgodę, jak i niezgodę, integrację i rozpad, wspólnotę poglądów i ich rozbieżność” (Tuchańska 2010, s. 84). Skoro tak, to trzeba zgodzić się ze Schlickiem, że ujęcie nauki oparte na konsensie (np. w kwestii zdań protokolarnych) prowadzi do osobliwego relatywizmu. Przyjrzenie się pojęciu konsensu pozwala bowiem dostrzec, że nauka to żywioł praktyki, zwłaszcza laboratoryjnej, w której świat nie tyle się poznaje, ile się go wytwarza czy konstruuje (por. Tuchańska 2008, s. 69). Neurath, konstatając konwencjonalny (oparty na mechanizmach decyzji, konsens) status zdań protokolarnych, chcąc nie chcąc tylnymi drzwiami wprowadził tę problematykę do dziedzictwa empiryzmu logicznego. Mówiąc dosadniej – zdekonstruował to dziedzictwo (a przynajmniej stworzył taką możliwość). W moim odczuciu pokazał w ten sposób, że opozycyjne traktowanie racjonalnego i socjologicznego sposobu badania nauki jest fałszywe – każde racjonalne badanie nauki musi być zarazem socjologiczne.

Konieczność znalezienia trzeciej drogi w badaniach nauki widzieli już zresztą w latach trzydziestych minionego wieku Ossowscy. Taką trzecią drogą miała być zaproponowana przez nich **nauka o nauce**. Ossowscy proponowali, by w jej ramach zagadnienia związane z nauką zgromadzić „w pięciu różnych rubrykach, z których trzy stanowiłyby pień naszej dyscypliny”. Mieli przy tym świadomość, że poszczególne grupy nie są izolowane, ale zachodzą na siebie (Ossowska, Ossowski 1967, s. 93, s. 95).

W pierwszej proponowali zgrupować wszystkie zagadnienia związane z **filozofią nauki**, takie jak „zagadnienie pojęcia nauki”, problem demarkacji

i klasyfikacji nauk, zagadnienia metodologiczne, analiza podstawowych pojęć nauki (np. prawa naukowego, hipotezy etc.).

W drugiej proponowali umieścić kwestie należące do **psychologii nauki** (np. zagadnienia związane z rozwojem psychicznym pracownika naukowego, analizę psychologiczną czynności badawczych).

W trzeciej proponowali zająć się **socjologią nauki**, naukę zatem omawiano by tu „na tle życia społecznego i całego w ogóle życia kulturalnego” (Ossowska, Ossowski 1967, s. 93).

W czwartej miałyby znaleźć się zagadnienia **praktyczno-organizacyjne** (np. „polityka społeczna i państwowa w stosunku do nauki, organizacja wyższych uczelni, [...] opieka nad pracownikiem naukowym w różnych postaciach itp.” (Ossowska, Ossowski 1967, s. 95)).

W piątej wreszcie proponowali umieścić zagadnienia historyczne (historię pojęcia nauki, koncepcji badacza, poszczególnych dyscyplin etc. (por. Ossowska, Ossowski 1967, s. 95)).

Propozycja Ossowskich wydaje mi się ciekawa, ale nie jest dla mnie satysfakcjonująca. Sądzę, że na jej gruncie nie da się postawić pytań ważnych dla filozofa badającego naukę. Ich problemem będzie np. ujęcie w jedną dyscyplinę tak różnych podejść do nauki, jak filozofia, psychologia czy socjologia. (Z podobnymi problemami boryka się dziś ochrona środowiska, w ramach której próbuje się budować modele ekosystemów, w których trzeba integrować – przynajmniej częściowo – niewspółmierne języki i metody, np. hydrologii, fykologii, chemii czy rybołówstwa). Teoretycznym opracowaniem warunków takiej integracji musi zająć się filozofia, ale ta, którą chcą widzieć w „nauce o nauce” Ossowsky wydaje się nieprzydatna (nawet postempiryczna filozofia nauki nie radzi sobie z kwestiami pluralizmu). Wyjaśnienia wymaga tu również dziejowość nauki, którą Ossowsky zakładają, nie mogą jej jednak wyjaśnić. I w tym wypadku przyjmowany przez nich model filozofii na nic się nie przyda. Niepokojąca jest również widoczna tendencja do socjologizowania nauki. Jej efektem może być to, co przydarzyło się później konstruktywizmowi społecznemu. Mianowicie odrzucenie **teoriocentryzmu** na rzecz **praktykocentryzmu** jest tak samo jednostronne, jak podejście, które się odrzuca. Tym, co moim zdaniem ginie w społecznych badaniach nad nauką, jest problem poznawczej natury nauki, a więc problem swoistości nauki. Trzecia droga, której moim zdaniem należy szukać, powinna być ujęciem, w którym częścią praktyki jest „praktyka teoretyczna”. Myślę, że postulat ten spełnia ontologia hermeneutyczna Barbary Tuchańskiej i Jamesa E. McGuire’a (por. zwłaszcza McGuire, Tuchańska 2000). Ale to już rzecz na zupełnie inną opowieść.

BIBLIOGRAFIA

- Koterski, Artur (2001), *Weryfikacjonistyczne kryteria demarkacji w filozofii nauki Koła Wiedeńskiego*, Lublin: Wyd. UMCS.
- Longino, Helen (2002), *The Fate of Knowledge*, Princeton-Oxford: Princeton University Press.
- McGuire, James E., Tuchańska, Barbara (1997), *Sytuacja poznawcza: analiza ontologiczna*, w: *Porozumiewanie się i współpraca uczonych*, J. Goćkowski, M. Sikora (red.). Kraków: Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”. [Korzystam z elektronicznej wersji tekstu, nie podaję więc paginacji].
- McGuire, James E., Tuchańska, Barbara (2000), *Science Unfettered. A Philosophical Study in Sociohistorical Ontology*, Athens, Ohio: Ohio University Press.
- Neurath, Otto (2000), *Fizykalizm radykalny a „świat rzeczywisty”*, przeł. A. Koterski, w: *Spór o zdania protokolarne. Erkenntnis i Analysis 1932–1940*, A. Koterski (red.), Warszawa: Aletheia, ss. 115–131.
- Ossowska, Maria, Ossowski, Stanisław (1967), *Nauka o nauce*, w: Ossowski, Stanisław, *Dzieła*, t. IV, Warszawa: WN PWN, ss. 91–102.
- Ossowski, Stanisław (1967), *O osobliwościach nauk społecznych*, w: tenże, *Dzieła*, t. IV, Warszawa: WN PWN, ss. 125–316.
- Schlick, Moritz (2000), *O fundamencie poznania*, przeł. L. Kopciuch w: *Spór o zdania protokolarne. Erkenntnis i Analysis 1932–1940*, A. Koterski (red.), Warszawa: Aletheia, ss. 97–113.
- Tuchańska, Barbara (2008), *Social studies of science from an epistemological perspective: is the concept of representation suitable for them?*, *Representaciones* vol. IV, no. 2, ss. 67–80.
- Tuchańska, Barbara (2010), *Zgoda powszechna w nauce. Czy we współczesnych rozważaniach nad nauką potrzebne jest nam pojęcie konsensu*, *Nauka* nr 1, ss. 67–86.

SUMMARY

Nowadays when reflecting on science it is obvious to oppose the epistemological approach to science (eg. Carnap, Popper, Lakatos) and the sociological one (eg. Latour, Knorr-Cetina). The Author of this study claims that this opposition is false. The dispute about the protocol propositions, and the need to use the notion of consensus by the members of the Vienna Circle has shown that sociological analysis is a necessary element of the epistemological approach to science.